

Uciezka do rzeczywistości

Moja walka, reż. Michał Borczuch, TR Warszawa



MALWINA GŁOWACKA

Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina.

A A A



Jedno muszę powiedzieć od razu. Należę do wiernych czytelników, rozpisanego na ponad trzy i pół tysiąca stron, autobiograficznego wyznania Karla Ove Knausgård. *Moja walka* wciągnęła mnie od początku, potem nie mogłam się oderwać od kolejnych tomów. Teraz czekam z niecierpliwością na szóstą i ostatnią część literackiego *selfie*, jak czasem określa się modną dziś prozę norweskiego pisarza.

Knausgård przyjmuje strategię z założenia skazaną na porażkę. Postanawia opowiedzieć swoje losy, choć tak banalny i narcystyczny pomysł wydaje się typowy dla grafomanów. Tym razem jednak metoda ta sprawdza się znakomicie. Autor *Mojej walki* w drobniawy sposób, bez żadnych fajerwerków literackich i eksperymentów formalnych, relacjonuje różne etapy własnego życia pojętego, jak sugeruje tytuł, jako walka. Obsesyjnie dokładny opis przeraża się w literaturę, która angażuje bez reszty. Nie jest to być może proza wybitna. Często pojawiające się porównania z Marcellem Proustem i jego *W poszukiwaniu straconego czasu* są z pewnością na wyrost. Kiedy jednak wejdziemy w świat Knausgård, nie chcemy z niego wychodzić. Chciwie pochłaniamy kolejne strony z niepokojem wypatrując finału, który każe nam wrócić do rzeczywistości, chwilami tak bardzo zbliżonej do doświadczeń przedstawionych w powieści.

I tak oto dochodzimy do powodu ogromnego zainteresowania i fascynacji *Moją walką* nie tylko w Skandynawii. Knausgård ustawia lustro, w którym przegląda się on sam, ale także jego czytelnicy. W sposób bezpretensjonalnie szczerzy dokonuje aktu samoooczyszczenia. Przerzuca na papier zaprzatające jego umysł wspomnienia, głównie te bolesne, a pedantyczny, wyczerpujący opis pozwala mu, jak się zdaje, oczyścić z upiórów każdy zakątek mózgu. Paradoksalnie zatem, żeby uciec od traumy przeszłości, musi ją przywołać, musi uciec do rzeczywistości, żeby się od niej uwolnić.

Najważniejszym motywem powieści jest figura ojca pisarza – despoty, psychicznego oprawcy dorastającego chłopca, wymagającego od niego dyscypliny i absolutnego posłuszeństwa, który opuści jego matkę i zwiąże się z inną kobietą, żeby w ostatnim okresie życia popaść w alkoholizm. Strach i nienawiść przenikające relacje syna z ojcem będą nieustannie powracać na kartach *Mojej walki*. Jego śmierć, której towarzyszą dwa sprzeczne uczucia wstrząsu i ulgi zrazem, stanie się dla Knausgård impulsem do napisania powieści.

W pierwszym tomie nie daje spokoju obraz domu obróconego w ruinę przez ojca alkoholika. Kiedy czytamy ciągnący się przez wiele stron opis zapuszczonych, niesprzątaných latami pokoi, do których wchodzimy razem z narratorem, to nie tylko je widzimy, ale także czujemy unoszący się w powietrzu przeraźliwy fetor. Śmierć ojca Knausgård pozornie jest końcem, w rzeczywistości jego obecność wykracza poza granicę życia doczesnego. On sam zostawia po sobie spadek w postaci zapuszczonej nory, a synowie postanawiają ją posprzątać, żeby urządzić tu stypę. Dla Karla Ove i jego brata Yngve jest to, rzecz jasna, symboliczny akt uwolnienia się od władzy ojca, który mimo że martwy nadal chce wpływać na życie dzieci.

Wątek ten staje się też punktem wyjścia spektaklu opartego na prozie Karla Ove Knausgård, zrealizowanego w TR Warszawa przez Michała Borczucha. Tomasz Śpiewak, autor adaptacji, podejmuje się zadania ryzykownego i karkołomnego. Wybiera z sześciotomowego cyklu najważniejsze wątki, które składają się na czterogodzinne przedstawienie. Tak w powieści, jak w spektaklu nie są one ułożone chronologicznie, ponadto jedne ciągną się przez wiele stron, inne znikają równie nagle, jak się pojawiają. Czasem powieści Knausgård i układem wydarzeń rządzi bowiem pamięć autora. Ma ona to do siebie, że niektóre wspomnienia odciskają się w niej na długo, ślad innych błyskawicznie się rozmywa.

Role Knausgård i Lindy powierza reżyser dwóm parom aktorów. Młodego Karla Ove i jego partnerkę grają Jan Dravnel i Justyna Wasilewska. Agnieszka Podsiadlik i Sebastian Pawlak stają przed nami jako związek dojrzałych ludzi. Sceny z ich udziałem toczą się symultanicznie, przenikają się, jakby przeszłość i przyszłość splotła się w jeden strumień, jakby dwie różne rzeczywistości istniały względem siebie równolegle. Zafascynowani sobą młodzi partnerzy, których łączą wspólne pasje literackie i filmowe, ocierają się o własne sobowtóry z przyszłości. Karl Ove, zmęczony monotonią życia rodzinnego, trwa przy boku nieustająco sfrustrowanej Lindy. Młody pisarz patrzy na swój przyszły wizerunek, a Linda w zaawansowanej ciąży z zazdrością przygląda się szczupłej i zgrabnej dziewczynie, którą była przed laty. Pary wymieniają spojrzenia, przeglądają się w sobie niczym w zwierciadłach. Wszystko to dzieje się w umownej przestrzeni zaprojektowanej przez Dorotę Nawrot, która usiłuje przenieść na scenę różne miejsca wypełniające świat powieści Knausgård i uchwycić odbijający się w nich czas.

Borczuch wprowadza także inny zabieg, który ustawia porządek przedstawienia. Stale rozbija iluzję, co sprawia wrażenie, że rzeczywistość wkracza w sceniczny świat, rozsada go i demontuje, jakby chciała nad nim zapanować. Włączając do spektaklu relacje z warsztatów z udziałem czytelników cyklu powieściowego Knausgård, a także fragmenty prób, podczas których widzowie oglądają aktorów w sytuacjach quasi-prywatnych, choć wyreżyserowanych na potrzeby *Mojej walki*. W tej konwencji mieszczą się również pojawiające się na scenie postaci. Aktorzy grają po kilka ról, nierzadko wbrew warunkom, płci i wiekowi, i robią to świetnie. Ich obecność wydaje się niezobowiązująca, jakby znaleźli się w spektaklu przez przypadek i nie zawsze wiedzieli, jak się zachować. Można odnieść wrażenie, że celowo wychodzą z ról, jakby chcieli stworzyć pozory autentycznego życia, które wsączyło się w wykreowaną rzeczywistość. Oglądają swoje postaci z różnych perspektyw, chwilami dystansując się od nich, innym razem mocno się z nimi zrastając.

W TR Warszawa nad światem, widzianym oczami mężczyzny, panują kobiety. Halina Rasiakówna, którą bez wahania można dziś zaliczyć do grona najwybitniejszych polskich aktorek, na początku wciela się w rolę narratora powieści. Stłumionym głosem, niepewna reakcji odbiorców czyta jej fragmenty. W finale gra z kolei matkę pisarza w czasie, kiedy brat jej męża nie chce dopuścić do druku prozy kompromitującej rodzinę. W arcyzabawnym epizodzie występuje też jako mała dziewczynka, uczennica Knausgård podczas jego pracy w szkole na północy Norwegii. W innej scenie jest zarazem kilkuletnim Karlem Ove, rozpaczającym po śmierci kota zwanego Białaskiem, i jego matką, która usiłuje uspokoić roztrzęsionego syna.

Linda w interpretacji Agnieszki Podsiadlik to kobieta pełna sprzeczności, o zmiennych nastrojach, ze skłonnością do hysterii, wiecznie rozgoryczona i niespełniona, która usiłuje powtórzyć rolę matki ze studiami i ambicjami zawodowymi. Podobnie jak Karl Ove jest zmęczona powtarzalnością, rutyną wspólnego życia. Kapitalna jest scena, kiedy, jak zwykle narzekająca i urągająca Linda, wychodzi nagle z roli, a wydobywające się z jej ust tyrady zaczynają tworzyć klimat przypominający karczemne klótnie dotyczące rodzin patologicznych. Linda Justyny Wasilewskiej w niczym nie przypomina osoby, którą stanie się w przyszłości. Jest atrakcyjna, wyzwolona, spełniona, choć wspomina o nieudanej próbie samobójczej.

Magdalena Kuta w scenie otwierającej przedstawienie gra oszalałą babkę pisarza zmuszoną mieszkać pod jednym dachem z synem alkoholikiem zamieniającym jej dom w piekło. Maria Maj jest równie interesująca w roli matki Lindy – aktorki i alkoholiczki, a także jako mały Karl Ove, który włóczy się po okolicy z Geirem (Lech Łotocki) i realizuje osobliwe pomysły kolegi, nierzadko ponosząc ich konsekwencje. Wyznania chłopców przekornie włożone w usta dojrzałych aktorów sprawiają wrażenie, jakby wymknęły się spod kontroli pisarza i zaczęły płynąć osobnym, niezależnym nurtem. Aktorzy czasem zrywają sceny, komentują je, dając do zrozumienia, że niektóre wątki ich przerastają. Tak jak, na przykład, podczas ciągnącej przez kilkadziesiąt stron rozmowy Karla Ove z Geirem, tym razem w interpretacji Pawła Smagały. *Moja walka* w TR Warszawa często przypomina proces zmagania się z żywiołem potężnej, wielowątkowej powieści, przytłaczającej teatralny świat.

Przyznaję, że na realizacji Michała Borczucha patrzyłam dotychczas z dystansem i raczej nieufnie. Tym razem jednak, może również z racji wyboru literackiego dokonanego przez reżysera, poddałam się atmosferze spektaklu. Chwilami nierównego, wystawiającego widzów na próbę. Paradoksalnie bowiem długie opisy i dialogi, które są wielką siłą powieści Knausgård, przeniesione na scenę udają się ze średnim rezultatem. Wielką siłą *Mojej walki* są z pewnością role zawieszane między aktem kreowania i demontażu iluzji. W sumie w TR Warszawa powstało przedstawienie mocne, poruszające, na długo zapadające w pamięć. Dodam jeszcze, że jednostkowe losy wpisane w historię rodzinną w finale, którego nie zdradzę, stają się pretekstem do refleksji sięgającej dalej i głębiej.

08-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MOJA WALKA, REŻ. MICHAŁ BORCZUCH, TR WARSZAWA

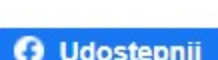


ZOBACZ WIĘCEJ



TR Warszawa
Moja walka
według cyklu powieściowego Karla Ove Knausgård
przekład: Ivona Zimnicka
adaptacja tekstu, dramaturgia: Tomasz Śpiewak
reżyseria: Michał Borczuch
scenografia, kostiumy: Dorota Nawrot
reżyseria światła: Jacqueline Sobiszewski
muzyka: Bartosz Dziadosz
obsada: Jan Dravnel, Dobromir Dymecki, Magdalena Kuta, Lech Łotocki, Maria Maj, Sebastian Pawlak, Agnieszka Podsiadlik, Halina Rasiakówna, Paweł Smagała, Justyna Wasilewska
premiera: 6.10.2017

TAGI: Tomasz Śpiewak, Michał Borczuch, Warszawa, TR Warszawa,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)